

PAUL d'IVOL.

SZPIEG X 323.

11

(Ciąg dalszy).

Ja wyszedłem na szczęście z tej katastrofy tylko ze szramą.

Koło pierwszej godziny zadzwoniłem na służącego i z jego pomocą wstałem z łóżka, ubrałem się i zasiadłem w fotelu przy oknie, wychodzącym na Puerta del Sol. Wywołało to objawy radości żywej na twarzy mej ukochanej infirmierki, która wkrótce potem przyszła w towarzystwie swej pokojowej. Przez dziesięć minut Concepcion napelniała mój pokój imionami niezliczonych świętych, których cześci Hiszpania. Nawet Homer, znany z wzywania przy każdej sposobności niezmiernych pocztów bogów greckich, musiałby zrezygnować z wymieniania wszystkich świętych iberyjskich. Concepcion z zadania swego wywiązywała się bez najmniejszej trudności. Język jej obracał się z szybkością jedynasto tysięcy obrotów na minutę, tak iż żadna dynamo maszyna nie mogłaby pracować z tak niesłabnącą energią. I czyliła to, powtarzam, bez żadnego wysiłku. Dopiero Niete, która siadła przy mnie, położyła wodze temu nadmiarowi wymowy Concepcion i sama zaczęła mówić cicho i łagodnie. Słowa jej były dla mnie balsamem, bo wypływały z jej czulej duszy, na dnie której była jedyna troska, by oszczędzić mi wszelkiego zmęczenia. Nie pozwalała mi odzywać się i dlatego sama opowiadała o swych myślach, najdrobniejszych zajęciach, o ojcu z bandażem na głowie, który mimo to przystąpił już do swych codziennych prac. Zauważyła przytem, że hrabia był zamyślony, przypisywała to jednak skutkom napadu, jakiemu uległ.

Ja domyślałem się w tem czego innego... nie wiedziałem tylko, czy odebrano mu dokument, czy nie? *That was the question?* Prowadził on także tajemnicze narady ze swym głównym sekretarzem; był to niejaki Wilhelm Bonn, rodem z Hamburga, odznaczający się psią wiernością i ślepą uległością dla swego pana.

Concepcion, która kręciła się ciągle po całej Casa Avreda, zapewniała, że Wilhelm przygotował swą walizę, jakby miał zaraz wyruszyć w drogę. Lęk mnie teraz opanował. W podróż? A czy przypadkiem nie odwozi on dokumentu do Berlina? Czy ta walka szpiegów zakończyć się ma wojną, która krwią obryzga całą Europę? A więc hrabia, w chwili gdy został raniony w ogrodzie Armeryi, nie miał przy sobie naszego, angielskiego dokumentu? A może on padł tylko od uderzeń zwykłych nocnych włóczęgów, którzy dokument ten zostawili, jako bezwartościowy dla siebie? Lecz co w takim razie czynił X 323?

Niete spostrzegła me roztargnienie. Przypisywała to zmęczeniu... Postanowiła siedzieć już spokojnie, nie odzywać się, bym zasnął na chwilę, a ona przez ten czas będzie czuwała i patrzyła na mnie... I jasny ten anioł oparł swą rękę o moje czoło, by ulżyć bólowi, odbieracemu mi spokój. Niestety, nie dano mi zasnąć w tej chwili. Och! chciałbym być posłuszny i przymknąć powieki i czuć na sobie jej łagodne, czułe wejrzenie, lecz nagle zapukano do drzwi i ukazał się w nich służący hotelowy z kartką wizytową w ręku.

— Senor ten pyta się, czy może być teraz przyjęty?

Przeczytałem: „Sir Lewis Markham“.

Niete podniosła się zaraz.

— Odchodzisz już? — rzekłem z odcieniem żalu.

I istotnie, odsyłałem w myśli do wszystkich dyabłów attaché wojskowego, który tak niezgrabnie przerwał pobyt mej ukochanej.

Uśmiechnęła się do mnie wdzięcznie.

— Nie, nie... Poczekamy w czytelnicy hotelowej, a gdy ten pan wyjdzie, powrócimy.

Potem dodała z szczerością, jaką tylko małe, niewinne dzieci mogą się odznaczać:

— Ojciec pracuje i jestem mu zupełnie zbyteczna. Ty zaś czujesz się nieszczęśliwy i potrzebna ci jest guwernantka, któraby rozweseliła cierpiącego synka.

I spoglądając na mnie z pożegnalnym uśmiechem, wyszła. Zapatrzonej w nią, mimo iż skryła się już za drzwiami, zapomniałem o chłopcu, który stał, czekając na odpowiedź. Zakaszlał wreszcie, by przypomnieć o swej obecności.

— Proszę poprosić — odparłem niezadowolony ze swego roztargnienia.

W chwilę potem wchodził sir Lewis Markham. Był on tym razem w ubraniu cywilnem, w którym nie mniej od stroju wojskowego było mu do twarzy. Uścisnęliśmy się serdecznie za rękę.

— Widzę — rzekł — że nasz ranny wkrótce zajmie znowu zwykle swoje miejsce w świecie...

— Rzeczywiście...

Przerwał mi natychmiast:

— A gdy raz do niego powróci, nie będzie już go zmieniać.

Spojrzałem na niego z zapytaniem w oczach.

— Tak, bo żołnierz nawet najwaleczniejszy, jeżeli zechce odgrywać rolę jenerała, może tylko przyczynić się do przegranej walki.

Ton sir Lewisa obrażał mnie trochę, nie oburzałem się jednak. Czułem bowiem, że jeżeli tak mówi, to musi mieć ku temu ważne powody. Zachowanie się moje widocznie spodobało się mu, gdyż ton jego głosu złagodził.

— Jeżeliby mnie posłuchano, nie wyjawionoby panu tej sprawy, chcieli być jednak uprzejmymi dla *Timesa*... Stanowi to dla pana łagodzące okoliczności... Dziennikarz, przejęty swem powołaniem, nie mógł się oprzeć chęci pójścia do Studni Maurytańskiej.

— Jakto? pan wie? — zawołałem zdumiony, widząc, że kapitan Markham wie o wszystkim.

Spojrzał na mnie ironicznie.

— Nie powinien dziwić się pan temu... Poruszył pan całe miasto, by dowiedzieć się, gdzie leży Studnia Maurytańska, obudził pan przez to czujność hrabiego Holsbeina, który wyszedł z podziemia razem z panem, nie zabierając z ukrycia dokumentu... Nie mogłem powstrzymać się od zapytania:

— A więc zamach ten był daremny?

— Prawie.

— Co znaczy to: prawie?

— To, iż nie miał przy sobie papieru, skradzionego w Londynie, natomiast znaleziono noty cyfrowane, z których wynika, iż hrabia uważa się za otoczonego nieprzyjaciółmi i że użyje jeszcze jednego sposobu, by przekonać się, czy może przeciąć sieci, zastawione na siebie.

Przyszła mi zaraz na myśl podróż Wilhelma Bonna, o której wspominała Concepcion. Nie rzekłem jednak nic o niej, tylko zapytałem:

— Sieci, zastawione przez X 323.

Kapitan potwierdził ruchem głowy.

— Pan go zna?

Wzruszył ramionami:

— Któż go może znać?

— Widział go pan jednak?

— W dziesięciu wypadkach, a za każdym razem innym...

I dodał zaraz z pewnem zniechęceniem, które świadczyło jednak, że attaché wojskowy jest nie mniej odem nie zaintrygowany tajemniczą osobistością, znaną jako X 323.

— Od niego też dowiedziałem się o pańskim nierozważnym kroku... Przyszedł do ambasady, do mego gabinetu w przebraniu służącego z telegrafu... chłopca mniej więcej osiemnastoletniego... Odgadł z mych spojrzeń, skierowanych na dzwonek elektryczny, iż zamierzam coś przeciw jego incognito.

— I?

— I przestrzegł mnie, iż nic nie zdołam uczynić... iż nikt nie potrafi wyśledzić go. Gdy tylko wyszedł ode mnie, zatelefonowałem zaraz do portyera, by wysłał jednego z naszych agentów za chłopcem z telegrafu.

— I cóż, wymknął się?

— Jeszcze gorzej. Agent i portyer utrzymują, iż nikt podobny nie wychodził wcale z gmachu ambasady.

Chciałem zaoponować, że jest to niemożliwe, lecz sir Lewis mówił dalej:

— Pozostawmy już ten temat... Niech mi pan przyrzeknie tylko, iż nie będzie pan urządził już takich wycieczek, jak ta ostatnia do Studni Maurytańskiej... Właściwie nawet dlatego przyszedłem tutaj, wiedząc, że czuje się pan lepiej.

Przystałem na to, doznając wyrzutu, że me starania przyniosły tak smutny wynik.

— Ponieważ jest pan tak rozsądny — rzekł oficer, nie zwracając uwagi na me zmieszanie — chcę udzielić panu kilku wiadomości, z których pan może skorzystać na rzecz swojej redakcji.

Odrazu zapomniałem o wszystkim. Ta obietnica wyjaśnień świadczyła, iż mimo pozorów nie mają do mnie żalu za wybryk, który zresztą łatwo można było uniewinnić.

— Stosunki francusko-niemieckie — rzekł — pogarszają się z dnia na dzień. Bez wątpienia rząd niemiecki, który odczuwa wielki brak papierów, skradzionych w Londynie, stara się w inny sposób pogmatwać całą sprawę.

— Wcale mnie to nie dziwi.

— I mnie również, wiem bowiem, że w bliskiej przyszłości wojna stanie się fatalną koniecznością dla Niemiec.

I tonem doktorskim, jaki nieraz przybiera się w ambasadach, gdy zwraca się do profanów, dodał: — Dwa niebezpieczeństwa wewnętrzne grożą cesarstwu: niebezpieczeństwo socjalistyczne... Socjal-demokracja zatruwa nocę cesarza i jego doradców. Otóż to istotne niebezpieczeństwo staje się dziesięć razy groźniejsze z powodu nieuniknionego krachu przemysłowego.

— Krach przemysłowy w państwie, które tak niezwykle rozszerzyło swój rynek handlowy w stosunkowo niedługim czasie od 1870 roku?

— Właśnie z pomocą pięciu miliardów, wyrwanych Francji po niecej ostatniej wojnie, Niemcy zdołały wytworzyć u siebie ogromny handel i przemysł. Mają uczonych, wybitnych inżynierów, doskonałych robotników... Tylko wytworzenie tego wszystkiego pochłonęło ich kapitał... są one obecnie wielkim domem handlowym, w którym brak zapasu kapitału i przy najmniejszym niepowodzeniu grozi bankructwo.

Milczałem. Położenie, które Markham określił z taką ściśłością, przedstawiało mi się tak niebezpiecznym, iż doniosłość skradzionego nam dokumentu zeszła niejako na drugi plan.

— Krach wyrzuci na bruk trzy miliony socjal-demokratów. Ludzie ci pozbawieni chleba, stanowią najlepsze kadry przyszłej rewolucji.

— Lecz w takim razie wojna jest bezwarunkowo nieunikniona, ponieważ stanowi jedyne zażegnanie rewolucji, grożącej tronowi Hohenzollernów.

Gość mój potwierdził to zdanie.

— Wojna ta jest już prawie postanowiona, od chwili gdy nasza stara Anglia doprowadziła do odpornej koalicji narody Europy... Jest to rozpaczliwy środek... Dokument ten byłby tylko pobudką... W braku jego chwycą się jakiego paliatywu...

I z ironicznym uśmiechem, gdyż kłopoty Niemiec stanowią zawsze przyjemność dla Anglika, sir Lewis ciągnął dalej:

— Jeżeliby można podtrzymać przemysł, może udałoby się zażegnać szczęśliwie te trudności. Zastanawiano się nad koniecznymi w takim razie sumami... Należałoby jednak nałożyć w cesarstwie nowe podatki, któreby przyniosły miliard. I odpowiedni projekt chce rząd przedstawić parlamentowi.

— Projekt ten nie zostanie przyjęty.

— Obawiam się właśnie tego, lecz wtedy wybuchnie wojna.

Wyrwało mi się zdanie, jakiego nie można powstrzymać żadnem rozumowaniem:

— Dlaczegoż nie zaraz?

— Ponieważ za kilka miesięcy okoliczności pomyślne dla naszych przyjaciół i dla nas staną się jeszcze korzystniejszymi.

Potem, z wrodzoną sobie flegmatycznością, sir Lewis wyjaśniał dalej:

— Niemcy wiedzą o tem również dobrze, jak i my. Miotają nimi naprzemian to pragnienie, to obawa konfliktu. Wie pan, czego wymagają obecnie z powodu wydarzeń w Casablance?

— Bandaże, obwiązujące mą głowę, odpowiadają za mnie.

— Powiem więc to panu. Francja zgodziła się, by spór ten rozstrzygnął trybunał międzynarodowy w Hadze.

— Wiem o tem.

— Lecz rząd niemiecki domaga się, by Francja przedtem jeszcze wyraziła swój żal za wypadek, którego ofiarą stał się urzędnik konsulatu w Casablance.

Zdumiony byłem tem niemieckim uroszczeniem. Każdemu może się zdarzyć, że ma proces, lecz nie słychanem jest, aby jednej ze stron przyznać słusność przed rozsądzeniem samej sprawy.

Jako wynik mych myśli były te słowa:

— A więc wojna jest nieunikniona.

Ku memu wielkiemu zdziwieniu gość mój zaprzeczył:

— Nie?

— Nie, ponieważ Francja, idąc za przyjacielską radą naszego monarchy...

Tutaj kapitan skłonił się głową.

— ...Odpowie dyplomatycznie... Pewni jesteśmy, że zyskując na czasie, można jeszcze odwlec ostateczny termin... Jeżeli rząd niemiecki straci pewność, że wkrótce posiada ten dokument, wtedy okaże się bardziej uступliwym... Eh! panie Maksie, dowiedział się pan w uniwersytecie, choć nie wiem, w którym, że porywy duchowe są czynnikami powodzenia, których nie należy lekceważyć.

I po tych żartobliwych słowach zakończył:

— Dwie osoby mogą zawieść ten dokument: hrabia Holsbein, zbyt dobrze strzeżony, by mu się to udało... i pan Koeleritz, ten nadzwyczajny poseł, akredytowany przy rządzie hiszpańskim... Niech pan się dowie dzisiaj wieczorem o jego zdrowiu. Zdaje mi się, że przez kilka dni nie będzie on w stanie